

**I nagroda w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”
dla Joanny Czerwińskiej
z XL Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Warszawie
za pracę pt. „Wrzucony w (nie)normalność”
w kategorii szkół ponadgimnazjalnych – proza**

Wrzucony w (nie)normalność

Głośny warkot silnika samochodu dostawczego zagłuszał pojedyncze rozmowy. Józef siedział wciśnięty w kąt pomiędzy więźniami, starając się zachować spokój. Mimo ścisku czuł, jak jest podrzucany na wertepach albo miota się na zakrętach. Spojrzał w górę. Przez małe zakratowane okno ujrzał zachodzące słońce. Jego ciepłe promienie starały się poprawić mu nastrój. Na próżno. Rozejrzał się po towarzyszach. Wszyscy mieli na sobie ciemne, wojskowe mundury. Ich twarze nie ukazywały żadnych emocji - byli tego przecież uczeni, ale oczy skrywały niepojęty strach i ból. Nie wynikał on ze świadomości życia czy umierania dla wielkich idei, a jedynie troski o przyjaciół i bliskich - był przyziemny. Józef ukrył twarz w dłoniach. Jeszcze niedawno był w obozie kozielskim, pisał list, miał nadzieję... To wszystko powoli się zacierało. A dzisiejszy poranek zaczął się całkiem niewinnie. Działo się to co zwykle - przegląd więźniów, paskudne jedzenie, leżenie i zmaganie się z nudą, propagandowy film... Na to wspomnienie bezwiednie dotknął zranionej brwi. Przed oczami stanęła mu mała sala, pełna krzesel - wszystkie zajęte przez więźniów. Odbyła się tam projekcja filmu opowiadającego o rozprzestrzenianiu pokojowej i równościowej polityki Związku Radzieckiego i szerzeniu jego przyjaźni na wszystkie klasy robotnicze w innych państwach. Jak można się było spodziewać, w trakcie seansu zabrzmiał żwawy, dumny hymn ZSRR. Rosyjscy dowódcy rozkazali więźniom wstać i salutować. Ci wykonywali to z ociąganiem lub wymigiwali się. Także Józef stał z założonymi rękami, co skończyło się bolesnym uderzeniem i rozcięciem łuku brwiowego.

Westchnął. Mógł znieść złe warunki, tortury, przesłuchania... Jeśli tylko była nadzieja, że wróci do domu. Tak bardzo chciał znów przytulić żonę i poczochrąć kręcone włosy małej Haneczki. Tęsknił za nimi jak nigdy dotąd. Do niedawna mógł przynajmniej popatrzeć na ich fotografie, które zawsze nosił w chlebaku. A teraz został pozbawiony nawet tego. Dobrze je pamiętał. Wystarczyło, że zamykał oczy, a od razu widział żonę Halę, siedzącą na murku i wpatrującą się z miłością i ufnością w opierającego się o jej nogi męża. Wyobrażał sobie także brata Aleksandra oraz Haneczkę, z którymi spacerował po pobliskim boisku. Do oczu napłynęły mu łzy tęsknoty. Czuł się winny, że napisał do nich list. Dał im nadzieję, choć może już niedługo go nie będzie. Zacisnął pięści. Przepętniała go bezsilność. Tak bardzo chciałby teraz porozmawiać z Markiem. Do niedawna miał przynajmniej jego. Załkał bezgłośnie. Marek Łazarek był jego najbliższym przyjacielem. Spędzili razem w oddziale długie lata. Okazało się, że jak wojna dzieli ludzi, tak potrafi ich też łączyć. Przez zmęczony umysł przelatywały przeróżne obrazy. Widział ciemne okopy i las. Przeszywał go straszliwy ból w udzie. Tuż obok klęczał Marek i opatrywał ranę, starając się go podnieść na duchu. Gdy tylko widział, jak Józef tracił przytomność, cucił go.

- Powiedz mi... dlaczego my? - przekrzykując strzały z karabinów, spytał głosem pełnym wyrzutu i bezsilności. - Dlaczego mamy zabijać? Dlaczego walczyć? Czy Bóg chciał, żebyśmy to byli akurat my?
- Marek spojrzał mu w oczy i pełen powagi i przekonania odpowiedział:

- „I usłyszałem głos Pana mówiącego: <Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?>, Odpowiedziałem.”

- „Oto ja... pošlij mnie” - dokończył szeptem Józef, a oczy zasły mu łzami. Wiedział, że został powołany, ale zastanawiał się, czy nie było lepszych. Marek był jego wsparciem i zastępował mu rodzinę. Nie było go tutaj, bo został zdradzony i o świcie go wywieziono. Twarz przyjaciela powoli zaczynała się zacierać, a zamiast niej pojawił się mały, oświetlony przez jedną żarówkę pokój. Miał dziurawy dach, więc z powodu burzy, wewnątrz zaczynały się tworzyć kałuże. Józef stał naprzeciw małego biurka, za którym siedział Wasilij Michajłowicz Zarubin.

- Pozwolimy ci wrócić do domu... - komendant odezwał się chrypliwym barytonem - Tylko podaj nam nazwisko. Kogokolwiek, kto działa na szkodę ZSRR - Józef nie mógł uwierzyć własnym uszom. Mógł otrzymać to, czego tak bardzo pragnął - wolność. Możliwość powrotu. Ale... Najpierw musiałby zdradzić. Wydać na śmierć tych, którzy poświęcali się dla niego... Zacisnął oczy.

- Nie! - odparł, starając się, by głos mu nawet nie zadrżał. Zarubin wpatrywał się w niego przez chwilę, czekając na zmianę zdania, lecz widząc, że to nie nastąpi, skinął na jednego z podwładnych. Rosjanin bez mrugnięcia okiem wymierzył cios, powalając Józefa na kolana. Uderzenie w plecy sprawiło, że porucznik poczuł piekący ból w kręgosłupie. Runął twarzą w kałużę, w której odbijało się niebo. Na chwilę stracił oddech. Zaczął charczeć. Kolejny cios przeszkodził mu w powstaniu. Z wargi zaczęła mu lecieć krew. Podparł się na dłoniach i resztkami sił się podniósł. Już wiedział, że to oni wygrali, ale zawsze zostawała mu Pogarda. Spojrzał w oczy swojego kata. Nie zobaczył nic prócz strachu i smutku. Kolejny cios pozbawił go przytomności.

Z zamyślenia wyrwał go kolejny podskok na wertepie. Czuł się odrzucony i opuszczony, przez wszystkich, nawet przez własne ły. Rozpaczliwie potrzebował kontaktu, jakiejś rozmowy. Ale sam nie był w stanie przerwać tej grobowej ciszy. W pewnym momencie usłyszał cichy, drżący głos jednego ze starszych więźniów.

- Nie rzucim ziemi... skąd nasz ród - nastąpiła chwilowa cisza, przzerwana przez kilka innych głosów.

- Nie damy pogrześć mowy... Polski my naród, polski lud... Królewski szczerp piastowy - Z każdą sekundą, przybywało osób. Józef czuł jak pierś mu rośnie z dumy, ale gardło miał zbyt ściśnięte by śpiewać.

- Nie damy by nas zgnębił wróg... Tak nam dopomóż Bóg!... Tak nam dopomóż Bóg! - Ostatni wers wzleciał wysoko i zawisł ponad głowami, dając odrobinę nadziei. Józef zamknął oczy i szeptem powtórzył ostatnie słowa pieśni.

Nagle samochód się zatrzymał. Choć panowała absolutna cisza, Józef wiedział, że każdy się modlił. Robił to także on. Otwarto drzwi. Wszyscy wysiedli. Związano im ręce i zasłonięto oczy przepaskami. Józef nie pozwolił na to - chciał patrzeć mordercom w twarz. Rozkazano iść naprzód. Poszli wszyscy. Jeden za drugim. Józef spojrzał w niebo. Szukał ratunku. Po chwili zobaczył ruch. Zmrużył oczy. Zauważył szybującego orła. Wyciągnął ku niemu dłonie. Tak chciał z nim lecieć. Został pchnięty karabinem. Wyprostował się dumnie i szedł dalej. Wiedział, że to jedyne co może zrobić. Zatrzymali się przy ogromnym dole. Zerknął, ale natychmiast tego pożałował. Leżały tam setki żołnierzy. Wszyscy tak samo zwierzęco związani, z przedziurawioną głową. Zamarli z wyciągniętymi szynami i ze słowem ojczyzna na ustach. Żołnierze radzieccy ustawili się w rzędzie. W dłoniach mieli karabiny. Podnieśli broń do oka. Teraz już wszystko było oczywiste. Usłyszał pierwszy strzał. Jeden z więźniów z głuchym jękiem i łoskotem wpadł do dołu. Spojrzał w lewo. Obok niego stał Rdzawy - rudy kolega z oddziału. Cały drżał. Józef schwycił go za rękę. Drugi strzał. Widział twarze żony i córki. Obrazy się z każdą chwilą wydawały mniej wyraźne. Trzeci strzał. Rdzawy poluźnił uścisk dłoni, a jego martwe ciało runęło w dół. Zalał go bezsilny Gniew. Teraz już wiedział, że został sam, bez wyjścia, na krwawej ścieżce. Spojrzał w niebo. Znów ujrzał ciemny kształt orła. Józef odchodził od zmysłów, ale wiedział, że musi być odważny. Brzęk zawlecarki, głośnie bicie serca. W głowie znikły wszystkie wspomnienia, obrazy i myśli. Wszystkie poza jedną. „Bądź wierny... Idź!”. Ostatni strzał, a potem nie było już nic.

Dymitr Grigorijewicz sięgnął po kolejny z listów leżących na stercie. Westchnął. Nie lubił tej pracy - Kozielsk go przytłaczał. Ale lepsze to niż nic.

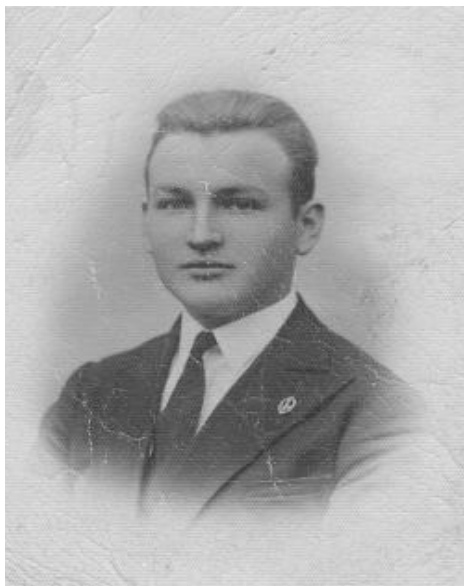
26 IV 1940r. Luboml

Drogi Józefie!

Tak się cieszę, że żyjesz i napisałeś do nas list. Bardzo bym chciała Ci powiedzieć to na żywo, lecz nie mogę już dłużej czekać! Chciałabym Ci pogratulować Twojej drugiej córki! Kilka tygodni temu urodziła się Małgosia! Mam nadzieję, że niedługo Cię wypuszczą i będziesz mógł ją ujrzeć.

Kocham i tęsknię - Hala.

Odłożył list i zamyślił się chwilę. Przypomniał mu się sen. Widział małą, białą łódź na samym środku olbrzymiej, czerwonej rzeki. Na jej pokładzie leżeli martwi żołnierze. Wszyscy mieli białe mundury. Łódź nie miała steru, żagla, ani wiosłarzy, mimo to płynęła pod prąd. Była zalewana przez czerwoną wodę, przez co się chwiała, ale nie wywracała. Po chwili do tej łodzi dołączyło wiele innych małych, białych szalup. Wszystkie płynęły w tym samym kierunku, w stronę wschodzącego słońca, zostawiając za sobą ślad.



Józef Książek (1909 - 1940) inżynier chemik, porucznik rezerwy, zamordowany w Katyniu w kwietniu 1940 r.



Józef (pierwszy z prawej) z córką Hanną i bratem Aleksandrem



Józef z żoną Julianną Haliną z domu Siemaszko. Rok 1935

Kozielsk
Kozielsk 24 XI 39 r.
Kochana Halu!
Jestem zdrow tylko mię męczy niepokój
Wasz los tęsknota za Wami.
Napisz mi koniecznie krótko i szczerze jak się czujesz,
jak zdrowie Twoje i Haneczki, jak się urządziłaś, czy
masz wiadomości o Olku i Władce, czy Zygmusie i
Franek, Włodzimierz i Jurkowie są w Warszawie.
Przyślij mi koniecznie kilka fotografii swoich i Haneczki.
Bądź zdrowa. Całuję Cię i Haneczkę. Józek
Mój adres: Z. S. S. R. Kozielsk, Smolenskiej obłasti.
Jaszczyk pocztowy nr 12 C. C. C. P.
Tępoż Zygarek, Haneczki obłastu
Smolenskiej obłasti nr 12. Józef Kowalik.

List Józefa do żony z obozu w Kozielsku.

„Kozielsk, 24 XI 39 r. Kochana Halu! Jestem zdrow tylko mię męczy niepokój o Wasz los i tęsknota za Wami. Napisz mi koniecznie krótko i szczerze jak się czujesz, jak zdrowie Twoje i Haneczki, jak się urządziłaś, czy masz wiadomości o Olku i Władce, czy Zygmusie i Franek, Włodzimierz i Jurkowie są w Warszawie. Przyślij mi koniecznie kilka fotografii swoich i Haneczki. Bądź zdrowa. Całuję Cię i Haneczkę. Józek
Mój adres: Z. S. S. R. Kozielsk, Smolenskiej obłasti. Jaszczyk pocztowy nr 12 C. C. C. P”.